

2.35221



Uniwersytet dla Wszyst-
kich winien być dziełem
samych słuchaczy.

Uniwersytet dla Wszystkich.

DO ŚWIATŁA.

RZECZ O ZNACZENIU „UNIWERSYTETÓW POWSZECHNYCH”

NAPISAŁA

Iza Moszczeńska.

Cena 7 kop.

WARSZAWA.

Nakładem „Uniwersytetu dla Wszystkich”
Wspólna 26 m. 1.

1907.

Wyciąg z ustawy Towarzystwa

Uniwersytet dla Wszystkich.

§ 2. Dla osiągnięcia swego celu Towarzystwo ma prawo:

a) urządzać serje wykładów systematycznych oraz pojedynczych odczytów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki;

b) urządzać i prowadzić czytelnie, biblioteki, muzea i gabinety naukowe;

c) urządzać zebrania i wycieczki naukowe i artystyczne, oraz konferencje w sprawach oświatowych;

d) udzielać wskazówek i rad w kwestjach wychowawczych;

e) wydawać prace naukowe i artystyczne i współdziałać wydawaniu i rozpowszechnianiu takich utworów;

f) urządzać i utrzymywać dla swoich celów lokale oraz nabywać majątek ruchomy i nieruchomy;

g) otwierać oddziały w różnych miejscowościach 10 gubernji Królestwa Polskiego.

§ 4. Członkiem Towarzystwa może być każda osoba pełnoletnia, bez różnicy płci.

§ 5. Każdy członek Towarzystwa obowiązany jest płacić do kasy Towarzystwa rb. 2 (dwa) rocznie składki członkowskiej, która może być wnoszona miesięcznie z góry w ratach 20 kopiejkowych, t. j. w ciągu 10 miesięcy (z wyjątkiem lipca i sierpnia). Roczne biuletyny wydawane są kandydatom po opłaceniu przynajmniej pierwszej raty miesięcznej.

§ 6. Członkowie Towarzystwa mają prawo:

a) przyjmowania udziału w Ogólnych Zebraniach Towarzystwa z prawem głosu i głosowania oraz biernego i czynnego wyboru na urzędy w Towarzystwie;

b) bezpłatnego lub ulgowego korzystania z instytucji Towarzystwa stosownie do uchwały Zarządu.



Uniwersytet dla Wszyst-
kich winien być dziełem
samych słuchaczy.

Uniwersytet dla Wszystkich.

DO ŚWIATŁA.

RZECZ O ZNACZENIU „UNIWERSYTETÓW POWSZECHNYCH“

NAPISAŁA

Iza Moszczeńska.

Cena 7 kop.

WARSZAWA

Nakładem „Uniwersytetu dla Wszystkich”
Wspólna 26 m. 1.

1907.

374(438)(093)



Z.35221

Każdy z tych, co wiek dziecięcy spędził zdala od szkoły i książki, dziś w pocie czoła na chleb powszedni pracując, ubolewa nad zaniedbaniem swego wykształcenia i pragnie dzieciom swoim oświaty dostarczyć.

Po całym kraju naszym słyszeć się daje jedno-głośne wołanie o szkoły dla dzieci, i żal bierze, że tak słusznych żądań dziś jeszcze zaspokoić nie można głównie dla braku funduszków krajowych, któreby na oświatę przeznaczone być mogły.

Istotnie ciemnota jest u nas ogromna. Jedyną pociechą jest właśnie to ogólne pragnienie oświaty, bo tam, gdzie miliony ludzi zgodnie do tego samego dążą, żądania ich spełnić się muszą.

Jednakże bardzo ważną jest rzeczą, ażeby ta zbiorowa wola gromady była na prawdę świadoma swych celów, wiedziała, do czego zmierza i na jakiej drodze do tego najłatwiej i najkrócej dojść można. Człowiek ciemny, a pragnący oświaty, nie może wiedzieć, jak ją ma zdobywać, i jaka oświata jest i dla niego najodpowiedniejsza i wogóle najwięcej warta; jest to niby towar niezbędny, na którym jednak wcale się nie zna i dla tego oszukany być może, jeśli jakiś wykształcony a życzliwy przyjaciel swą dobrą radą od pomyłki go nie ustrzeże.

Jeśli mowa o szkołach dla dzieci, sprawa na pozór łatwo się przedstawia. Dość postarać się o fundusz i za radą budowniczego postawić budynek szkolny jak należy, a płatny nauczyciel i tak będzie wie-

dział, jak i czego uczyć potrzeba, ażeby dzieci nie były głupie.

Rodzice—czując, że się na tym nie znają — nie wtrącają się do tego, co się w szkole dzieje i ponieważ dobrze robią, bo mogliby nauczycielowi dawać takie rady, którychby albo wcale słuchać nie mógł, albo ze szkodą dzieci stosował. Byłoby jednak dużo lepiej, gdyby się oni naprawdę na nauce rozumieli, bo zdołaliby dobrego nauczyciela ocenić i uszanować, a nie oszukaliby się na lichym, który albo sam nie umie, albo drugich uczyć nie potrafi.

Zdarza się też w naszych czasach, że zli ludzie postarają się do najlepszej szkoły rodziców zniechęcić i podburzyć, a ci, nie mając własnego rozeznania, zatruwają życie i utrudniają pracę tym, którzy z całym zapałem i poświęceniem dla ich dobra pracują.

Kiedy się na takie rzeczy patrzy zblizka, nasuwa się pytanie, czy wogóle mogą powstać i trwać dobre szkoły u narodu pogrążonego w ciemnocie i od czego zaczynać, chcąc go z niej wydobyć? Co pilniejsze—szkoły dla dzieci, czy dla dorosłych?

Na pytanie to nie można chyba innej dać odpowiedzi niż tę, że jedno i drugie jest równie pilne. Równocześnie małych i dużych do nauki nakłaniać i zachęcać, dla jednych szkoły, dla drugich uniwersytety ludowe zakładać, oto jedyna droga do możliwie najszybszego wydobywania się z panującej u nas ciemnoty.

Ten i ów zapewne zechce na to głową kręcić. Ludzie przywykli do tego, że dzieci tylko się uczą, a starzy na chleb pracują.

Nieraz więc słyszymy zdanie: „Tylko póki człowiek młody ma czas na naukę. Kto z dzieciennych lat nie mógł, czy nie chciał korzystać, dla tego już wszystko przepadło, już on będzie ciemny przez całe życie”.

Takie słowa są zupełnie błędne, a to dla kilku powodów. Po pierwsze, że w dzieciennych latach czło-

wiek żadną miarą nie może się nauczyć tego wszystkiego, co mu później jako dorosłemu będzie potrzebne, poprostu dla tego, że będąc małym, nie mógłby tego zrozumieć, ani też tym się interesować, ani pożytku tych wiadomości ocenić. Naprzykład, człowiek dorosły potrzebuje rozumieć i wiedzieć, jak się dzieci wychowywać powinno, a któreżby dziecko, w szkole będąc, mogło i chciało się tego nauczyć. Powinien także pojmować, od czego zależy cena towarów, albo wysokość procentów od pożyczanych pieniędzy, albo słuszność praw stanowionych, a wiadomo, że dzieci, zwłaszcza młodsze, takimi sprawami zainteresować trudno. Trzeba dopiero trochę pożyć na świecie, popracować na własną rękę, z ludźmi się stykać i różnym ich czynom się przypatrzeć, żeby się zaciekawić naukowym wyjaśnieniem tych rzeczy i stąd korzystać odpowiednią wyciągnąć.

Po drugie, nauka w dziecięcym wieku ma głównie to znaczenie, że młodą głowę zawczasu do myślenia, rozważania i pamiętania zaprawia i przez to dalszą pracę umysłu ułatwia. Prawdą jest, że kto zawczasu do takiej roboty nie nawykł, temu ona później—zwłaszcza w samych początkach—sporą trudność sprawia. Tak i chłopskie dziecko, które od małego do dźwigania ciężarów nawykło, później, dorosłszy, z łatwością korzec kartofli na plecy zarzuci i dźwignie, a pańskie, co od maleństwa nic więcej prócz paczki z książkami nie nosiło, nawet wiadro z wodą niosąc, spoci się nie mało. To jednak wcale nie przeszkadza, żeby człowiek w wygodach i obsłudze wychowany nie mógł, gdy to uzna za potrzebne, do twardej pracy się nałamać i siły swych rąk i ramion wyćwiczyć. Tak samo nie jest niemożliwym człowiekowi zaniedbanemu umysłowo w dzieciństwie — przy dobrej woli i cierpliwości zwolna do książki i nauki się nałamać. Znałam jedną starą niankę, która dopiero po 40 latach życia czytać się nauczyła, a jeszcze przed śmiercią zdążyła mnóstwo książek prze-

czytać i w wielu rzeczach się oświecić, zwłaszcza, że z natury była bardzo zdolna i pojętna. Wspominam o niej jednej, ale takich ludzi jest wielu, co się w późniejszym wieku nauki nie zlekli i dobrze na tym wyszli. Tylko początki są trudne, ale kto pierwsze lody przełamie, ten nie pożałuje, bo im dalej, tym praca łatwiejsza a przyjemność większa i korzyść bardziej widoczna.

Dzieci uczą się dla tego, że rodzice nakazują, a nauczyciel wymaga, uczą się z przyjemnością o tyle, o ile ktoś umiejętnie do rzeczy się weźmie i lekcję zajmującą uczyni. Tymczasem człowiek dorosły, co już przywykł niejedną w życiu trudność przezwyciężać i przeszkodę łamać, uczy się z własnej woli, chętnie nawet wtedy, gdy go to trochę móżułu kosztuje, mając na widoku dalsze korzyści. Dla tego to właśnie nieraz dorośli ludzie szybsze, niż dzieci, postępy w naukach robią i mniej czasu potrzebują dla przyswojenia sobie tych samych wiadomości, które dzieciom zwolna do głowy przenikają.

Z tego wszystkiego wypada nietylko, że i dorośli uczyć się mogą, ale że się uczyć powinni. Nauka szkolna jest tylko przygotowaniem do dalszego kształcenia się, przygotowaniem bardzo pożytecznym, kto jednak na niej poprzestanie i po wyjściu ze szkoły początkowej, czy nawet wyższej, książki w kącie rzuci i umysł swój zaniedba, ten na nazwę wykształconego, a choćby oświeconego człowieka nie zasługuje. Przy wielu okolicznościach życia okaże się on zupełnie ciemny i do wielu obowiązków całkiem nieprzygotowany, a otaczającego go świata niepojmujący.

Zrozumiano to już dawno w innych krajach i już przed kilku dziesiątkami lat powstały szkoły dla dorosłych, uniwersytetami powszechnymi zwane, w których ludzie pracujący różnego wieku i różnej płci kształcić się mogą.

Jeżeli zaś tę potrzebę uznano i tam, gdzie szkół ludowych jest mnóstwo, gdzie jest przymusowe na-

uczanie i każde dziecko pod karą pieniężną na naukę posyłać trzeba, to coś powiedzieć u nas, gdzie przymusową była nie nauka, lecz ciemnota, gdzie szkoły początkowe były nieliczne i nic nie warte, a za nauczanie po domach groziła kara i to niezawsze tylko pieniężna.

Tymczasem życie u nas nie płynie tak równym i gładkim biegiem, jak gdzieindziej. Zwłaszcza w ostatnich kilku latach zaczęło się wszystko szybko a nagle zmieniać: i warunki życia i zarobkowania, stosunki ludzi z ludźmi, prawa i przepisy, zwyczaje i uczucia, mowa i pojęcia, więc człowiek nieuzbrojony w prawdy naukowe i głębsze rozumienie rzeczy wprost zawrotu głowy dostaje i sam nieraz rozeznac nie zdoła, gdzie fałsz, gdzie prawda, gdzie występki, a gdzie obowiązki. Dziś też więcej niż kiedykolwiek ciemnota daje się we znaki nietylko tym, którzy pozabawieni oświaty bezsilni i bezradni się czują, ale i tym także, którzy obok wykształcenia posiadają dobrą wolę i miłość dla społeczeństwa i chcieliby współbraciom drogę wskazać, ale nie mogą do ciemnych umysłów trafić, a nie chcą, żeby kto *za nimi* szedł na oślep dziś, a równie na oślep *przeciw nim* jutro.

Ach! ileż to razy patrzymy na takie rzeczy, ileż razy staje nam w oczach ta prawda, że daremnie wszystkie trudy i ofiary dla uszczęśliwienia ludzi ponoszone, gdy się pominie jeden jedyny pewny choć, powolny sposób: oświecić ich, aby sami drogę do swego szczęścia znaleźli.

Niejednemu, co tylko trochę dorywczo z nauką się zaznajomił, prawda ta wcale do przekonania nie trafia. Zarówno o nauce jak i o szczęściu mając tylko bardzo grube i niejasne pojęcie, krzywi się na wiadomość o wykładach i czytelnich i tak rozumuje:

„Na co mnie, biednemu, pracującemu człowiekowi wiedzieć o tym, jak człowiek oddycha lub trawi, jakie stworzenia żyją w głębi morza, albo co się

działo w naszym kraju przed tysiącem lat? Czy ja przez to choć dziesięć groszy więcej zarobię? Czy będę mógł żywić się lepiej lub wygodniej mieszkać? Czy będę żył dłużej lub zdrowiej się trzymał? Czym jestem, tym już pozostanę i moje położenie w niczym się nie zmieni". Tacy ludzie rozumieją, że kształcenie dzieci o tyle się opłaca, o ile te dzieci dzięki nauce podniosą się na wyższe stanowisko i dochody sobie większe zapewnią, a z niemi wygodniejsze życie. Nie wiedzą oni, że korzyść z nauki na czym innym się zasadza, że ludzie wykształceni—choć i im nieraz bieda doskwiera—są jednak szczęśliwsi, swobodniejsi, bardziej niezależni nie dla tego, że więcej zarobić mogą, lecz dla tego, że na życie patrzą z innej strony, że rozum chroni ich od wielu takich klęsk, strat i nieszczęść, których człowiek ciemny uniknąć nie może.

Czy ktoś głową, czy ręką pracuje, każdemu potrzebna jest przedewszystkiem znajomość nauk, które do zrozumienia otaczającego świata prowadzą.

I jakież to nauki? Najprzód te, które tłumaczą przyrodę, a przyrodą nazywamy ziemię, wodę, powietrze i wszystko, co się w nich mieści, żywe czy martwe; nazywamy też przyrodą słońce, księżyc, gwiazdy, wszystko, co nie jest dziełem rąk ludzkich i ludzkiej głowy. Człowiek sam także należy do tworów przyrody. I on, jak rośliny i zwierzęta, rodzi się, żyje i umiera, powietrzem oddycha, promieniami słońca się ogrzewa i przy ich świetle pracuje, żyje tym, co ziemia daje, a po śmierci w ziemi kości swe składa i prochy swoje z nią miesza. Człowiek nawet w porównaniu z innemi stworzeniami wydaje się bardzo kruchy i słaby. Nie posiada ani siły zwierząt pociągowych, ani kłów, kopyt i pazurów, które mi inne żyjące istoty przed niebezpieczeństwem się chronią i o żywność walczą. Jedyną bronią jego jest rozum i poczucie gromadzkie, które mu każe z innemi ludźmi się łączyć i z ich pomocą byt swój zabez-

pieczać i udoskonalać. I oto okazało się w ciągu wieków gospodarki człowieka na ziemi, że jego broń jest najpotężniejsza, bo posłużyła mu do opanowania całej przyrody. Silniejsze od siebie zwierzęta pokonał i drapieżne wytępił, dzięki wynalezionej przez siebie broni, inne oswoił i do pracy dla swej korzyści zmusił. Dziś one słuchać go muszą, ciągnąć jego wozy, dźwigać ciężary, poruszać maszyny. Nie dość na tym; prócz stworzeń żyjących zdołał człowiek przy pomocy rozumu opanować i inne siły tkwiące w przyrodzie i zaprząć je do pracy. Bieg wody porusza jego młyny lub pcha łodzie i tratwy; ogień, który zapewne najprzód go przestraszał, gdy w postaci piorunu lasy zapalał nad jego głową, później stał się jego najwierniejszym sługą, ogrzewał jego mieszkanie i pożywienie, rozmiękczał najtwardsze kruszce, jak żelazo i pomagał z nich wykuwać pożyteczne i dogodne narzędzia. Od stu lat z górą te dwie siły do wspólnej pracy wprężone (ogień i woda) w jego rękę i pod kierunkiem jego rozumu dokazują cudów. W kotłach maszyn parowych wytwarzana para porusza fabryki, wyrabiające towar rozmaity lub z niesłychaną szybkością przenosi z miejsca na miejsce ludzi i rzeczy na statkach parowych lub kolejach żelaznych. Nawet tak kapryśna siła, jak pęd wiatru, musiała ulec woli człowieka i pójść do niego w służbę. Nawet tak tajemnicza potęga, jak iskra piorunowa, została przez rozum ludzki poznana i do pracy na jego korzyść zmuszona, boć nie co innego jak właśnie ta iskra oświeśla lampy elektryczne i przenosi na odległość wielu mil wiadomości po drucie telegraficznym. A więc ogień, woda, wicher i piorun, które dawniejszego człowieka jeszcze ciemnego, a stąd bezradnego takim strachem przejmowały, że się przed niemi na kolana rzucał, cześć boską im oddawał i ofiary składał, dzisiejszemu oświeconemu człowiekowi stały się najcenniejszym sprzymierzeńcem i towarzyszem pracy.—Ale czyż i dziś niema ludzi bezsilnych

w swej ciemnocie, którzy wobec nieznanych sobie sił przyrody w trwogę popadają i tylko dla tego są od nich zależni, że ich słaby rozum widzi tam panów lub wrogów, gdzieby mógł sługi lub przyjaciół znaleźć?

Czyż w krajach tak mało oświeconych, jak nasz, nie grozi corocznie nieomal klęska powodzi mieszkańcom pól nadrzecznych, podczas gdy w krajach innych nietylko rzeki groblami obwarowano i bieg ich szluzami uregulowano, żeby na całej swej długości były spławne, ale nawet morze tamami ścieśniono, aby mu najurodzajniejsze nadbrzeżne niziny wykraść i zająć pod uprawę? Czyż u nas nie grasują jeszcze skutkiem ogólnej ciemnoty i zaniedbania różne choroby, jak np. ospa, która gdzieindziej tak mało jest znana, że aby się nauczyć ją rozpoznawać zagraniczni doktorzy aż do naszego kraju zjeżdżać muszą? Czyż i dziś nie panuje wśród nas mnóstwo przesądów i zabobonów, wynikających poprostu z nieznamomości przyrody i czyż na ofiarę tym zabobonom lud prosty nie składa nieraz zapracowanego grosza, a co gorzej, zdrowia i życia, gdy troszkę oświaty wystarczyłoby, aby się strachu pozbyć i bezpieczeństwo sobie zapewnić? Niejedno kalectwo, niejedna śmierć przedwczesna uważana za dopust boży—są poprostu tylko dziełem ciemnoty ludzkiej, która, nieznając przyczyn złego, nie może go ostrożnym postępowaniem unikać.

Gdy człowiek zaznajomi się przez książki i wykłady z życiem i prawami przyrody, umie rozumnie patrzeć na nią, zdawać sobie sprawę z tego, co jest i przewidywać, co być może. Już go żadne niedorzeczne przepowiednie końca świata nie przelękną, ani żadne czary, zaklęcia, zażegnywania nie otumania. Z urojonych niebezpieczeństw się śmieje, a od rzeczywistych umiejętnie się chroni, staje się istotnym paucem przyrody, a nie jej bezsilną ofiarą.

Nietylko od sił przyrody jesteśmy zależni i nie-

tylko z niemi liczyć się musimy. Człowiek żyje nie sam, lecz w gromadzie, w społeczeństwie. Wiemy już, że nawet dla opanowania przyrody musiał się łączyć z innemi ludźmi, bo bez połączenia prac, wysiłków, bez wymiany myśli i wzajemnego poznania się nie byłiby nigdy w stanie nasi ojcowie dokonać tych wszystkich ważnych dzieł, o których mówiłam poprzednio. Nie mógłby też człowiek dzisiejszy zaspokoić swoich choćby skromnych potrzeb, gdyby z pomocy innych nie korzystał i wzajemnych im usług nie oddawał. Gdyby każdy sam musiał sobie zbudować mieszkanie, sporządzić odzież, narzędzia pracy, wyhodować zboże, z którego chleb je i zwierzęta, które mu mięsa, mleka, tłuszczu lub skóry dostarczają — czyżby mu starczyło sił, czasu i środków na zaspokojenie tych skromnych potrzeb, do których przywykł?

Żyjąc w społeczeństwie, człowiek musi podlegać pewnym prawom, stosować się do pewnych zwyczajów, życie swoje urządzać w taki sposób, aby innym ludziom w drogę nie wchodzić, a samemu sobie wśród nich odpowiednie do swych zdolności wynaleźć stanowisko. Ze stosunków ludzi z ludźmi wytwarzają się różne urządzenia: państwa i rządy, klasy i narody, powstaje przemysł, handel, rolnictwo, poczty, gazety i pisma, spółki, stowarzyszenia i związki, różne kontrakty i umowy między ludźmi jednego kraju i między rozmaitemi krajami — a wreszcie różne zatargi i walki o władzę, o dobrobyt, o prawdziwe lub też urojone korzyści. Wszystko to razem obejmujemy jedną nazwą stosunków społecznych. Są one bardziej powikłane i trudne do zrozumienia niż stosunki panujące w przyrodzie, gdzie wszystko dzieje się stale zawsze na jeden sposób i wszystko skutkiem tego da się łatwiej naprzód przewidzieć. Że po wiosnie zawsze u nas lato nastąpić musi, to każde dziecko wie, choć nie wie dla czego tak jest, ale co nastąpi po wojnie, spokój czy rewolucja, wielki dobrobyt czy wielka nędza, upadek czy rozkwit handlu i przemy-

słu; to nie tak łatwo wywróżyć, bo trzeba doskonale znać stosunki społeczeństwa, w którym żyjemy i tych, które z naszym są w bliższej czy dalszej styczności, żeby wiedzieć, jakie tam siły działają i czego po nich oczekiwać można.

I tu jednak człowiek oświecony ma znacznie mniej niespodzianek, i tu on łatwiej niż jego ciemny bliźni uniknie próżnego strachu lub lekkomyślnego pędzenia naoslep w nieszczęście pod wpływem głupich lub złośliwych rad ludzi, którzy go chcą wyzy skać lub otumanić.

Nauki społeczne tłumaczą nam znaczenie stosunków społecznych, świata ludzkiego, tak jak nauki przyrodnicze znaczenie sił w przyrodzie działających. Uczą rozumnie i przezornie obracać się wśród ludzi i z nimi postępować, tak, jak tańte uczyły rozumnie obchodzić się z wodą i ogniem, parą i elektrycznością. Każdy chyba przyzna, że człowiek równie wiele nieszczęść sprowadza na siebie przez nieznanomość stosunków społecznych, jak przez nieznanomość przyrody. Weźmy choć jeden przykład:

Wiele stosunków ludzi z ludźmi jest przewidywanych i uregulowanych przez prawo, które ustanawia co wolno, a czego nie wolno robić lub od drugich się dla siebie domagać. Za wystąpienie przeciw prawu grozi kara, a nieznanomość prawa nikogo od niej nie zwalnia. Człowiek, który nie ma najmniejszego wyobrażenia o tym, jakim prawom podlega, co rusz—nie wiedząc o tym, może się na karę narażić. Nie dość na tym; prawa, któremi się ludzie rządzą, nie są doskonałe, ale też na szczęście nie są niezmiennie. Rzeczą ludzi jest poznać, w jakich warunkach i w jaki sposób prawa zmieniać można, ażeby je sprawiedliwsi uczynić. Rzeczą ludzi jest łączyć się dla wytworzenia takiej siły i władzy, która by pożądaną zmianę praw wprowadziła. Jest to także ich obowiązkiem i to jednym z najważniejszych, powiedziałabym najświętszych. Każde niesprawiedli-

we prawo wyrządza ciężką krzywdę miljonom ludzi i ściąga na niewinnych cierpienia, od których oni póty nie mogą się uchronić, póki większość bliźnich nie stanie po ich stronie, złego prawa nie obali, a sprawiedliwszego nie wprowadzi. Człowiek oświaty pozbawiony nie wie, co począć wobec panującej niesprawiedliwości i albo cierpi w milczeniu i pokorze, utrwalając przez to moc krzywdzących go praw, albo też bez najmniejszego zastanowienia i rozważa szarpie się, miota i tym tylko zwiększa swe cierpienie tak, jak zwierzę na postronku uwiązane, któremu powróz tym bardziej w ciało się wpija, im ono więcej się rzuca.

Aby znaleźć właściwe drogi do poprawienia swego losu i losu tych, co podobnie do nas żyją i podobnie cierpią, trzeba ich znowu szukać w nauce. Jedne nauki tłumaczą, w jaki sposób praca ludzka wytwarza bogactwa, jak się one między ludźmi dzielą, jak z rąk do rąk przechodzą, od czego zależą ceny pracy i ceny towarów, taniość i drożyzna i t. p. Inne znowu wyjaśniają jakie istnieją prawa, rządy, związki, stowarzyszenia, jakie urządzenia ludzkie mają na celu ułatwienie ludziom życia. Inne wreszcie opowiadają, jak się w ciągu wieków stosunki ludzkie zmieniały, przez jakie koleje przechodziły obce narody i nasz, zanim doszły do takich warunków życia, jakie panują obecnie.

Każdy łatwo pojmie, że chcąc sobie dobrze zdawać sprawę z tego, co jest, i mniej więcej trafnie przewidywać co być może, a osądzić, jak być powinno,—koniecznie trzeba wiedzieć, jak się działo dawniej i jak się dzieje gdzieindziej. Dopiero przez takie porównanie człowiek dochodzi do odróżnienia rzeczy możliwych od niemożliwych, pożądaných od niepożądaných, takich, dla których warto pracować i choćby ofiary ponosić, od takich, o których nie opłaca się nawet przez pół godziny myśleć.

Mogłoby naprzykład komuś przyjść do głowy, że praca maszyn ludzką pracę zastępuje, a zatem ma-

szyny są szkodliwe, bo ludziom chleb odbierają i ich zarobek obniżają. Stąd zaś prosty wniosek, żeby maszyny niszczyć i do dawnych sposobów wyrabiania towarów powrócić.

Nigdy jednak na ten szalony i bezskuteczny pomysł nie wpadnie człowiek, który się uczył historii dawnych czasów i z naukami społecznymi się zaznajomił. Wie on bowiem z jednej strony, że gdy nie było maszyn, praca ludzka wcale ani lżejszą, ani lepiej płatną nie była, a przemysł mniej rąk niż obecnie zatrudniał; że choć położenie pracujących zmieniło się, to nie pod każdym względem na gorsze, bo razem z wprowadzeniem maszyn ustać musiały różne formy pracy przymusowej, np. pańszczyzna i różne ograniczenia swobody zarobkowania, np. przywileje i prawa cechów—choć z drugiej strony trudniej dziś stać się niezależnym wytwórcą, gdyż łatwiej człowiekowi pracującemu dorożyć się warsztatu niż fabryki.

Historja nauczyła go jednak, że na dzisiejsze biedy nigdy nie można szukać lekarstwa w powrocie do dawnych stosunków, bo co minęło, nigdy nie wraca i ludzie nigdy na to się nie zgodzą, żeby dobrowolnie zatracić zdobycze swego rozumu i swej pracy, na przykład takie wynalazki jak maszyny parowe, o ile ich jeszcze lepszemi nie zastąpią. Zarówno zniszczenie maszyn, jak wprowadzenie na nowo pańszczyzny jest dla dzisiejszych ludzi już niemożliwe. Zamiast więc pragnąć powrotu dnia wczorajszego, trzeba myśleć o jutrze i na nowe niedomagania nowych szukać leków. O tym, gdzie je znaleźć można, pouczy go znowu znajomość stosunków społecznych w innych krajach, gdzie przy dawniejszym niż u nas rozwoju przemysłu fabrycznego ludność robotnicza przy pomocy związków i organizacji, walcząc o poprawę swej doli, już znaczny stopień dobrobytu i niezależności osiągnęła.

Oto tylko jeden przykład—pierwszy z brzoza,—ale ileżby ich wyliczyć można dla okazania, jak dalece

nauki społeczne mogą nam drogi naszego życia oświeć i do właściwego celu bez zmyłek, straty sił i czasu prowadzić!

Nietylko każdy człowiek osobno wzięty zależy od przyrody, ale i każde społeczeństwo ludzkie jest zależne od przyrody tego kraju lub tej okolicy, w której żyje. Inaczej żyją i pracują ludzie na Kurpiach, w kraju lesistym, inaczej na żyznej Kujawskiej ziemi, inaczej w Zagłębiu Dąbrowieckiem, gdzie ziemia na pozór nic nie daje, ale pod jej powierzchnią tkwi całe bogactwo w głębokich kopalniach węgla, inaczej nareszcie w górach, gdzie ziemia jałowa, nagie skały, jeziora i luczące potoki nibyto żadnego sposobu do życia nie nastroczają, ale zdrowe powietrze i piękne widoki ściągają gości z całego kraju i ubogiej ludności tym sposobem dostarczają zarobku. —

Jeżeli zaś w naszej Polsce—już takie duże spotykamy różnice, to cóż dopiero powiedzieć o innych krajach ziemi!

Do najciekawszych nauk należy też ta, która opisuje ziemię i przeróżne części świata—gieografia.

Najbliżęj obchodzi każdego jego kraj rodzinny, a znajomość tego kraju jest mu też najpotrzebniejsza. Dziś kiedy poczty, telegrafy i koleje żelazne łączą między sobą nietylko wszystkie większe miasta, lecz miasteczka, osady i wioski — nikt już nie może żyć zupełnie odosobniony w swoich czterech ścianach i nie pytać, co się o miedzę dzieje. W swoim własnym interesie trzeba wiedzieć o różnych sprawach kraju i do nich swe życie zastosować. Zdarzało się niedawno jeszcze w Rosyi, że lud tłumnie odbywał długie wędrówki po całym kraju za robotą, nie wiedząc, że w sąsiadującej z jego siedzibą gubernji z braku robotnika zboże na pniu się wysypuje. Gdyby był umiał czytać i gazety trzymał, mógłby w nich znaleźć objaśnienia, któreby mu zmudy oszczędziły, ale tylko w takim razie, gdyby wiedział jak daleko, w której stronie znajduje się miejscowość, gdzie ro-

botnika braknie, jaka tam jest robota i w jakich warunkach.

Teraz jeszcze przybywają ważniejsze przyczyny, które winny skłaniać wszystkich, żeby swój kraj dokładnie poznawali. Wolność polityczna, której się domagamy, oraz rozszerzenie samorządu, które nam obiecują, czynią ze wszystkich ludzi dorosłych rzeczywistych gospodarzy kraju. Od nich ma zależeć i na ich odpowiedzialność spadać ogólny dobrobyt, rozwój pomyślny rolnictwa i przemysłu, troska o zdrowie ludności, o jej oświatę i t. d. A czyż może być dobrym gospodarzem ten, kto swego gospodarstwa nie zna? Czyż nie powinien on wiedzieć, jakim majątkiem gospodaruje, jakie bogactwa tkwią w roli i w głębi ziemi, w lasach i wodach, w miastach i fabrykach?

Znajomość własnej ziemi jeszcze nie wystarcza; trzeba mieć pojęcie i o innych krajach. Iluż to z naszych braci tuła się po obczyźnie, bądź to w służbie wojskowej, bądź za zarobkiem ciągnąc nawet za dalekie morza. O ile złejszym byłoby ich życie, gdyby przed wyruszeniem w tak długie wędrówki wiedzieli z czym się spotkają na miejscu i jak im się przygotować wypada, żeby korzyść osiągnąć, a niebezpieczeństw uniknąć. Jedni z wychodźców dorabiają się grosza i rodzinę nieraz zasilają, inni zbiedzeni, zmarłowani, schorowani ledwie zdołają się przywlec z powrotem, aby umrzeć wśród swoich, a niejeden znów zginie marnie bez wieści w osamotnieniu i udręczeniach wszelakich. Ludzie wykształceni także emigrują nieraz, ale idą na pewnego, obliczywszy zawczasu, dokąd jechać warto i gdzie najlepiej siły swoje i zdolności spożytkować mogą.

Jeżeli my sami nie idziemy do obcych krajów, to otrzymujemy od nich różne produkty, których dziś i w najskromniejszym domu nie braknie.

Herbata przychodzi z Chin, kawa z Indji albo z Ameryki, ryż z Włoch, Indji lub Japonji, śledzie z morza Nie-

mieckiego. Nawet najpospolitsza roślina—kartofel—jest rodem z Ameryki i dopiero przed półtorasta laty u nas się rozgościła. Najtańsze bawełniane perkale i barchany wyrabiane są z włókna rośliny, która rośnie w gorących krajach—za dalekimi morzami. Oto jak przez wymianę wytworów swej pracy ludzkość dochodzi dziś do zaspokojenia swoich potrzeb—do dobrobytu!

Gdyby jaka złośliwa liszka, rozmnożywszy się, zniszczyła pola bawełną obsiane, nasze krajowe fabryki w Łodzi, Zawierciu, Tomaszowie i Pabjanicach musiałyby pracę przerwać, albo co najmniej podnieść, zmniejszyć, albo cenę towaru w dwójnasób podnieść.

Kto przez książki i wykłady zaznajomi się z temi wszystkimi dalekimi krajami—dla tego jakgdyby świat się rozszerzył. Myśl jego szybciej niż pociąg kolejowy, szybciej niż telegraficzna wiadomość przenosi się z miejsca na miejsce, zewsząd garnąc ku sobie nowe prawdy, pożyteczne i zajmujące wiadomości, pouczające przykłady i wzory.

Trudno wyliczać wszystkie nauki i korzyści, jakie one przynoszą, o jednej jednak jeszcze wspomnieć muszę, to jest o nauce rachunku. Nazwano ją nauką nauk czyli matematyką, bo ona też zaprawdę wszystkie inne nauki przenika i w nich porządek wprowadza. Ma ona zastosowanie i w domowym codziennym gospodarstwie i w rządzeniu krajem. Tylko tego jesteśmy zupełnie pewni, co możemy zważyć, zmierzyć, obliczyć. Ileż to nieszczęść wyniknęłyby mogło w fabrykach, jak poprostu niemożliwym byłoby którąkolwiek z nich spokojnie w ruch puścić, gdyby wszystko tam nie było z góry zmierzone i obliczone: obrót każdego koła, — siła ciśnienia pary w każdym kotle, wytrzymałość każdego materiału.

Matematyka daje nam to, czego żadna nauka bez jej pomocy dać nie może, to jest zupełną, niewzruszoną pewność. Z zupełną pewnością obliczą uczeni, że dnia tego, o tej godzinie przyjdzie zaćmienie słońca i nie omylą się ani o minutę. Bliz-

cy dotykają się ręki chorego: jeden mówi, że ma gorączkę, drugi, że jej nie ma. Przychodzi doktor, zakłada termometr, a po piętnastu minutach obejrzy go i powie na pewno nie tylko czy jest gorączka ale ile stopni, czy więcej, czy mniej niż wczoraj. W gospodarstwie bez rachunku nigdy niema pewności, czy ktoś na niem traci, czy zyskuje. Wreszcie w stosunkach między ludźmi powtarza się to samo. Człowiek unikający rachować ani sam się skrzywdzić nie da, ani drugich niesłusznie o swoją krzywdę nie podejrzywa. Dla tego to człowiek ciemny jest zawsze i nadto nieufny i nadto łatwowierny, na jednych ślepo polega, drugim nie dowierza nawet wtedy, gdy od nich tylko dobrego doznaje. Człowiek wykształcony polega sam na sobie; wie, że się oszukać nie pozwoli, więc z każdym może interesy robić, bo z każdym ściśle się rachuje. Słusznie też mówi francuskie przysłowie: „Dobre rachunki zjednywają przyjaciół”. Najważniejszym chyba jest zastosowanie rachunku we wszelkiej zbiorowej pracy, w życiu stowarzyszeń i związków. Wielkim dobrodziejstwem dla ludzi niezamożnych są wszelkie spółki, stowarzyszenia spożywcze, kooperatywy. Mogą one jednak stać się i klęską, gdy między ludźmi ciemnych wkradnie się jeden nieuczciwy, który ich zechce oszukać. Tylko tam, gdzie każdy i swój rachunek ze spółką ściśle prowadzi i umie ogólne rachunki sprawdzić i skrytykować, kierujący przedsiębiorstwem są pod dobrą kontrolą i nie mogą ani nie dbalstwem, ani lekkomyślnością, ani nieuczciwością stowarzyszonych na straty narazić.

Widzimy, jak oświata życie ułatwia i jaką człowiekowi daje siłę. Nie każdy może jednak wie, że może ona dostarczyć wielkich rozkoszy i szczęścia przysporzyć. Już to samo, że człowiek wiele rzeczy rozumie, czyni jego życie bardziej zajmującym. Ciekawość jego znajduje obfity pokarm w książkach i pismach, a nudy są mu nieznane. Chwile wypoczynku umie sobie wypełnić szlachetną rozrywką,

więc od uciech niskich, brudnych i rujnujących zdrowie ucieka. W książkach znajduje nietylko prawdy cenne, ale i rzeczy piękne, wzruszające, nietylko myśli innych ludzi, ale ich najszlachetniejsze uczucia. Myśl odrywa się od codziennej szarzyzny powszedniego życia i przenosi się w świat pełen czarów, nie tych, które głupota ludzka wymyśla, ale tych, które talent wielkich ludzi stwarza. Każdy z nas choć zrzadka z temi czarami mógł się spotkać. Głos wspańniętej pieśni, która się z setek piersi razem w niebo unosi, rozgrzewa i rozszerza serca ludzkie i uderza im do głowy takim dziwnym uniesieniem, jakby oni skrzydeł dostawali i już w górę wzlecieć mieli. Podobne uczucia budzą się w duszy na widok pięknych obrazów, na dźwięk muzyki, grającej ulubione nasze melodie, przy czytaniu powieści pisanej cudnym językiem, a przedstawiającej wyraziście dawne czasy i dawnych ludzi. Ileż to takich czarów stworzyła już potęga ducha ludzkiego i aż żal pomyśleć, że miliony ludzi skutkiem braku oświaty nie o nich nie wiedzą. Nie należy wcale wyobrażać, że one istnieją tylko dla bogatych ludzi, bo dla biednych są za kosztowne. Przeciwnie, ludzie biedni a ciemni rozpędzają troski i sprowadzają ulgę sobie w ciężkim swym życiu wiele kosztowniejszemi sposobami. Buteleczka wódki kosztuje 20 kopiejek, po wypiciu jej nie zostaje tylko zawrót głowy, umysł przytępiony, osłabione zdrowie i niechęć do pracy. Tymczasem najpiękniejsze dzieła naszych najślawniejszych poetów rozprzedają w małych książeczkach po 5 kopiejek. Książeczkę taką można czytać i ze sto razy, i więcej; stu ludzi może doznać rozkoszy, która nie osłabia umysłu, lecz go wzmacnia; nie zniechęca do życia, lecz siłę i ochotę dodaje do czynu, podniety do lepszego, szlachetniejszego życia.

Czy nauka czyni człowieka lepszym, na to różne słyszeć można odpowiedzi. Nie każdy człowiek wykształcony ma dobry charakter, ale każdy ma

większą możność i łatwość udoskonalenia swego charakteru, a także spożytkowania tych cnót, które posiada. Są wreszcie i takie zalety, które tylko przy pomocy nauki osiągnąć można. Czysta nauka, to jest taka, której nikt nie fałszował, nie krzywił i nie kurczył w swoim interesie, uczy ludzi miłości i poszanowania dla prawdy. Jeżeli wam kto będzie mówił, że inna nauka potrzebna jest ludowi roboczemu, a inna panom, inna kobietom a inna mężczyznom, inna starym a inna młodym, już to samo dowodzi, że należy on do tych fałszerzy nauki, którzy przekrawają prawdę na pół, jedno zamileczą, drugie w świat puszcza, aż się z takich półprawd porobią całe kłamstwa.

Człowiek nauki nigdy się nie poważy na taki czyn; dla niego prawda jest zawsze świętością, której naruszać pod żadnym pozorem nie wolno. Przyjemna czy nieprzyjemna, znana czy nowa, prawda musi być wyznawana; za nią można i życie oddać, dla niej na nienawiść ludzką się narażić, na najsroższe nawet prześladowania. Ludzie tego rodzaju nie będą też nigdy innym ust zamykali, gdy ci głoszą to, co za prawdę uznają. Rozumieją oni, że żaden człowiek całej wiedzy nie posiada, każdy mylić się może, a światło prawdy tylko tam rozbłysnąć może jasno, gdzie ludzie wzajemnie myśli swoje poznawac, roztrząsać i prostować mogą, sumiennie odwołując swe pomyłki, gdy się o nich przekonali, gorąco broniąc swego zdania, póki im nikt nie dowiódł niezbicie, że w nim jakiś błąd tkwi. Człowiek gruntownie wykształcony będzie też zawsze silnie obstawał przy wolności przekonań i wolności sumienia. W jego oczach do najcięższych krzywd, jakie ludzie ludziom czynią, należy bowiem ucisk i niewola myśli. Historia dawnych czasów uczy nas, że wszystkie wielkie prawdy były w swoim czasie prześladowane, że najwięksi dobroczyńcy ludzkości, ci co te prawdy odkrywali, padali ofiarą nienawiści ciemnego tłumu, który, gnębiąc ich, nie wiedział, co czyni.

Z tego poszanowania wolności sumienia i wolności przekonań wynika też spokój, trzeźwość i wyrozumiałość, cechująca ludzi nauki. „Wszystko zrozumieć—to wszystko przebaczyć” — powiedział pewien mędrzec starożytny—i miał słuszość.

Człowiek, który wiele wie i wiele rozumie, musi ludzi łagodnie sądzić i nawet tam, gdzie walka jest konieczna, daleki jest od fanatyzmu i zapalczywości. Gdy ludzie ciemni różnią się w przekonaniach, biorą się do noża lub kija, ludzie wykształceni posługują się słowem lub piórem.

Iluż walk bratobójczych można byłoby uniknąć, gdyby ludzie lepiej rozumieli to, co ich różni! Takie krwawe zapasy, jak u nas między marjawitami i katolikami, są możliwe tylko wśród bardzo ciemnego narodu. Jeżeli ludzie niby to wykształceni podsycają je, to tylko dla tego, że mają w tym interes, żeby lud w jego ciemnocie podtrzymywać. Tylko przez naukę wyzwolić się on zdoła z ich nieproszonej opieki, a gdy mu ona oczy otworzy, przekona się, jak wiele go ta opieka kosztowała.

Dwa są sposoby zdobywania nauki: czytanie książek i słuchanie wykładów. Żaden z nich sam przez się wystarczającym nie jest, a tylko połączenie jednego z drugim usuwa trudności. Gdy się tylko z czytania oświatę czerpie, trudno jest sobie dobrać książki, bo braknie wskazówek, co czytać warto, co łatwiejsze i na początek dobre, — a co jako trudniejsze na później odłożyć należy. Trafi się też w książce jakieś słowo, albo zdanie, którego się nie rozumie, a czasem skutkiem tego trudno pojąć i resztę. Tymczasem właśnie wykład wyjaśnia różne mniej znane wyrazy i ułatwia rozumienie książek.

Przy słuchaniu wykładu łatwiej jest uważać bez przerwy. Sam głos mówiącego, różne okazy, obrazy

niknące podbudzają zainteresowanie, a czego się w ciągu lekcji nie rozumiało, o to później zapytać można i wypełnić braki.

Pytania są konieczne. Wykładowca stara się mówić mniej więcej przystępnie, ale nie może odgadnąć, co się w głowach jego słuchaczy dzieje, co oni już mniej więcej znają, a o czym poraz pierwszy słyszą, zwłaszcza, że co dla jednego z nich jest łatwe i zrozumiałe, dla innego może być zupełnie obce. Nie każdy zresztą równie dobrze zdaje sobie sprawę z tego, czego słucha i czasem komuś wydaje się, że rozumiał dobrze, gdy rzecz jakąś fałszywie pojął. Wtedy pytanie jakieś rzucone przez kolegę, a zmuszające prelegenta do dokładniejszych wyjaśnień, odkrywa i przed innymi głębsze znaczenie wykładu, a pytający nie sobie tylko, lecz i drugim oddaje poważną usługę. Korzysta na tym i sam wykładowca. Pytania wyjaśniają mu stan umysłów słuchaczy, czasem odsłaniają w nich takie wiadomości i takie kierunki zainteresowania, których nie byłby sam przypuszczał, a które pozwalają mu wykład rozszerzyć i pogłębić; zawsze zaś zmuszają do staranniejszego wybierania wyrazów i określeń, do doskonalenia się w swoim zawodzie prelegenta.

Nie każdy ma odwagę pytać głośno wobec licznych słuchaczy. Czasem całkiem niesłusznie—sądzi, że to wstyd przyznać się do jakiejś niewiedomości i woli udawać, że rozumie i uważa, gdy z braku potrzebnych wyjaśnień wykład staje się dla niego niezrozumiały i nudny. Taki wstyd jest zupełnie niewłaściwy. Człowiek przez naukę wyszkolony nigdy go nie doznaje, a powiedzieć „nie wiem” jest dla niego zupełnie naturalnym i prostym, bo wie, że najwięksi uczeni wobec wielu zagadnień dla nich tajemniczych głośno i otwarcie muszą oznajmić: „nie wiem”. Jeżeli jednak samo nieprzyzwyczajenie do mówienia zamyka komuś usta, to dobrze zrobi, gdy pytanie na piśmie wykładowcemu złoży. Może wtedy

otrzymać odpowiedź ustną w czasie wykładu albo także i piśmienną. Za granicą gdzie uniwersytety powszechne, czytelnie publiczne i czytelnie wędrowne są bardzo rozpowszechnione, istnieją specjalne pisma dla samouków, gdzie drukowane są pytania ich i odpowiedzi na nie, udzielane przez uczonych ludzi, którzy pismo redagują. U nas też jest już mowa o tym, żeby tymczasem założyć biuro porad dla samouków, np. przy czytelniach miasta Warszawy i w Uniwersytecie dla Wszystkich, gdzieby w pewnych stałych godzinach słuchacze mogli się zgłaszać po wyjaśnienia i rady. Tymczasem raz jeszcze powtarzam—najpraktyczniej jest stawiać pytania wykładającemu, który najlepszych wyjaśnień udzielić może. Niekiedy dobrze byłoby zamiast zwykłego wykładu godzinę jedną poświęcić na rozmowę o wykładach poprzednich. Taka rozmowa niejedno wytłumaczy lepiej, a całość w umysłach utrwali.

Właśnie o to utrwalenie wiadomości bardzo chodzi. Umysł człowieka ma tę naturę, że z trudnością pamięta rzecz raz tylko słyszaną lub czytaną, choćby nawet na razie zainteresowała. Tylko bardzo ważne i wstrząsające wrażenia naszego życia pamiętamy stale, choćby się wcale nie powtarzały i to jeszcze może głównie dla tego, że je wspominamy i opowiadamy często.

Dla tego to nawet najciekawszy wykład zaciera się w pamięci, jeżeli człowiek nie ma sposobności powtórzyć sobie tego, co tam słyszał.

Do utrwalenia wiadomości służą różne sposoby.

Pierwszym z nich i najważniejszym jest czytanie. Wykładający sam sobie nie wymyślił tego, co mówi, tylko również z rozmaitych książek wyczytał. Niektóre z nich mogą być bardzo ciężkie i poważne, ale zapewne zna i takie, które jego słuchacze z łatwością przeczytać i zrozumieć mogą. Trzeba więc każdego prelegienta zapytać po wykładzie, co radzi przeczytać dla przypomnienia, powtórzenia, a także

uzupełnienia wiadomości. Po przeczytaniu rzeczy najłatwiejszych, dokładnym ich zrozumieniu i zapamiętaniu, można się zabrać do czytania obszerniejszych i poważniejszych książek podobnej treści. Radzę przedewszystkiem wybierać do czytania książki tego rodzaju, który najwięcej nas zajął, bo takie zapewne najwięcej się łączą z naszym życiem, a przez to najwięcej przynoszą korzyści. Jeżeli np. jest na czasie tworzenie związków zawodowych i ciągle się o tym mówi, to naturalnie książki i wykłady, dotyczące tych związków, najbardziej zaciiekawia. Dla człowieka pracującego na roli—rzeczy dotyczące rolnictwa, życia roślin, zwierząt, albo też samorządu gminnego lub sprawy rolnej są najciekawsze a zarazem i najpożyteczniejsze.

Dla powtarzania słyszanych wiadomości niektórzy słuchacze robią sobie w czasie wykładu zapiski czyli notatki. Nie każdy umie zapiski robić. Trzeba na to dużej wprawy, żeby odrazu, słuchając, wyróżnić rzeczy ważne i tylko te zapisywać, a pomijać rzeczy mniejszego znaczenia. Czasem napsuje się dużo papieru, aby potem przy odczytywaniu przekonać się, że zapiski wcale wykładu nie przypominają, że nawet trudno je zrozumieć, tak tam wszystko pomieszanane i niedokładne. Można nawet powiedzieć, że im kto mniej zapisuje, tym lepiej robi, bo dokładniej uważa i tylko to zanotuje, o czym od razu wie, że pamiętać trudno, a spamiętać należy, np. jakąś liczbę, nazwisko lub nazwę, albo pierwszy raz zasłyszany wyraz lub objaśnienie, albo takie zdanie, które zawiera w sobie streszczony sens całego wykładu.

Znałam ludzi z klasy wykształconej, panny i młodych chłopców, którzy z wykładu na wykład chodzili przez parę lat, a było przejrzeć ich zeszyty z notatkami, to człowiek się brał za głowę, taki tam był bigos niezrozumiałych wyrazów i zdań, przekręconych tak, że w nich cały sens utonął.

Wedle mego doświadczenia najlepszy sposób jest taki: na wykładzie nie myśleć o pisaniu tylko słuchać i patrzeć na obrazy jak najuważniej, ażeby ani słówka nie stracić. Co najwyżej—jak mówiłam—zapisać sobie jeden lub drugi wyraz dla przypomnienia rzeczy najważniejszej, a do pamiętania trudnej. Za to po wykładzie, póki się jeszcze z pamięci jego treść nie ulotni, w krótkich słowach zapisać sobie, cośmy usłyszeli. Po kilku godzinach zapewne mniej ważne rzeczy już z głowy wywietrzeją, ale sam główny sens wykładu pozostanie i ten właśnie przedewszystkim utrwalić w pamięci potrzeba dla zrozumienia dalszych wykładów lub książek podobnej treści.

Zapisywanie podczas wykładu rozrywa uwagę; zapisywanie po wykładzie jest już pierwszym powtórzeniem i utrwaleniem. Dobrze byłoby jeszcze zaprowadzić jeden zwyczaj, mianowicie żeby takie streszczenia robiło kilku słuchaczy do spółki. Jeden spamięta lepiej jedno, drugi coś innego i razem złożą sobie jaką taką całość, a potem mogą swoje notatki wspólnie odczytywać i wykład przypominać. Sama rozmowa o tym, co się słyszało, także ułatwi zrozumienie i spamiętanie.

Uniwersytet dla Wszystkich założony w przeszłym (1906) roku w Warszawie, tak samo jak i inne uniwersytety powszechne zakładane u nas i zagranicą, zaprowadził dwa rodzaje wykładów.

Pierwszy rodzaj, to *luźne odczyty*, urządzane czy to w Filharmonji, czy w salach dzielnicowych. Ich znaczenie na tym się zasadza, że objaśniają szeroki ogół o różnych zajmujących sprawach na czasie, traktowanych w sposób naukowy, przystępny, albo też z różnych rodzajów nauki wybierają to, co masy słuchaczy zainteresować i zaciekawić może. Ten, kto jeszcze sam ze sobą nie jest w zgodzie, czego ma się uczyć, co mu najbliższe lub najpilniejsze, słuchając takich odczytów, może się przekonać, jaka nauka naj-

bardziej mu do smaku przypada lub najbliżej się z jego życiem wiąże.

Jeżeli jednak prawdziwie nad swoim wykształceniem chce popracować, nigdy na takich luźnych odczytach nie poprzestanie. W ciągu godziny żaden prelegient nie zdoła naukowo wyjaśnić tych wszystkich prawd, które dla zrozumienia choć jednej strony życia przyswoić sobie trzeba. To też rozważny słuchacz po odczycie odrazu zmiarkuje różne braki swego umysłu i niewątpliwie zapagnie choćby w kilkunastu lekcjach następujących po sobie usłyszeć dokładniejsze wyjaśnienie, dotyczące tego samego przedmiotu. Zmiarkuje naprzykład, że dla zupełnego zrozumienia odczytu treści politycznej, przyda się szereg lekcji historii powszechnej, historii polskiej, a także ekonomji politycznej, nauki nazwanej trafnie przez jednego z polskich pisarzy „gospodarstwem społecznym”.

Dla takich rozważnych słuchaczy, którzy gruntowniej kształcić się pragną są *wykłady systematyczne*, zamknięte w kilku albo kilkunastu godzinach kolejnych lekcji, z których każda jest dalszym ciągiem poprzedniej, a przygotowaniem do następnej. Na wykłady systematyczne trzeba chodzić *systematycznie*, to jest nie opuszczać żadnego, bo po jednej lub—gorzej—po paru opuszczonych godzinach, już dalsze zostaną niezrozumiane. Wykładający nie może dla każdego słuchacza powtarzać swoich objaśnień i wracać do tego, co już było mówione, bo byłoby to niepotrzebną zmundą dla tych, którzy pilnie na każdą lekcję uczęszczali. Jeżeli czasem z konieczności zrobi się jakaś przerwa, trzeba się samemu starać o jej dopełnienie, wypytać towarzyszy, co było mówione, albo od nich notatek do przeczytania pożyczyć,—ale lepiej tego kłopotu uniknąć.

Jeszcze jedną radę podaję słuchaczom. Niech się starają unikać wielkiej mieszaniny w swej nauce. Umysł niewyszkolony na książkach nie może o kilku całkiem różnych rzeczach naraz w pewnym ciągu

i z uwagą myśleć. Lepiej sobie dać czas i wybierać kolejno te nauki, których potrzebę najwięcej odczuwamy, a przyswoić je sobie gruntowniej. Są między naukami i bliższe i dalsze pokrewieństwa, choć w pewnym ze sobą powinowactwie pozostają one wszystkie.

Najlepiej więc trzymać się na początek jednej nauki i jej pokrewnych, a kiedy się z tego w głowie ułoży jakaś całość mniej więcej utrwalona i uporządkowana — przejść do innej. Na pociechę powiem, że niema takiej nauki, któraby do zrozumienia innych nie dopomagała, o ile ją się trochę gruntowniej prze-myśli. Trzeba jednak siły swego umysłu oszczędzać i nie dawać mu do przewyciężania zbyt wielu trudności na raz. Ze zaś każdy początek jest zawsze najtrudniejszy, więc w jednym czasie łamać się z początkami różnych nauk to nie prowadzi do wprawy — tylko do przedwczesnego zmęczenia.

Uniwersytet dla Wszystkich — jak każde dzieło ludzkie — mimo najlepszej woli tych, co go założyli i prowadzą — musi mieć na początek różne braki i tylko z czasem przy wspólnych usiłowaniach jego kierowników, a zwłaszcza słuchaczy, może się doskonalić i do potrzeb naszego społeczeństwa przystosowywać.

Kto zrozumiał i uznał moje wyjaśnienia o znaczeniu i wartości nauki, zgodzi się na to, że instytucja zmierzająca do rozlania jej dobrodziejstw na „wszystkich”, może się stać istnym błogosławieństwem naszego zaniedbanego i nieszczęśliwego narodu. Mam też nadzieję, że za lat kilka masy ludu polskiego tak pokochają uniwersytet, jak najdroższy skarb, źródło swej siły i tarczę swej istotnej, bo duchowej wolności.

Wartość uniwersytetu nie na tym jednak tylko polega, że on oświatę po wszystkich głowach rozlewa, ale i na tym, że może z gruntu przeobrazić nasze życie, nasze zwyczaje, nasze uczucia i pojęcia.

Dziś nieraz jeszcze słyszymy jak naród dzieli na lud i na „inteligencję”. Inteligencja znaczy inaczej „umysł”, rozum, a przecież każdy człowiek z urodzenia posiada umysł, zdolność rozumowania, rozum, więc każdego należałoby inteligentem nazywać. Niestety jednak skutkiem warunków społecznych tylko drobna garstka narodu mogła umysł przez wykształcenie rozwinąć i wzmocnić, a u wielkiej milionowej reszty pozostał on w zawiązku, słaby i zaniedbany. Stąd wytworzyła się między ludźmi przepaść, głębiej dzieląca ich niż położenie majątkowe. Każdy „inteligent”, choć uznaje zupełną naturalną równość ludzi, ciągnie do wykształconego i staranniej wychowanego towarzystwa, bo takie łatwo go zrozumie, tylko w wykształconym, choćby i najbiedniejszym kółku ludzi może on mówić swoim językiem i wymieniać z nim myśli tak, jak mu same do głowy przychodzą. Do tej pory tylko pewne klasy społeczeństwa posiadały na swoją własność cały skarbiec myśli i uczuć narodowi przez jego wielkich ludzi stworzony i przekazany. To, co się mieściło w bibliotekach, galerjach obrazów, zbiorach pamiątek i zabytków starożytnych—to nie istniało dla „wszystkich” tylko dla „inteligentów”. Przez rozszerzenie oświaty i kultury nastąpi najistotniejsze zrównanie ludzi między sobą. Chłop, robotnik, inżynier, doktor, profesor, będą mogli mieć wspólne myśli i uczucia, wspólne rozkosze duchowe, wspólne tęsknoty, nadzieje i dążenia

Na ławach „Uniwersytetu dla Wszystkich” spotka się student ze sklepikarzem, robotnik z pracownikiem biurowym, szwaczka z córką kupca lub kamienicznika, służąca z nauczycielką—a wszyscy ożywni jedynym pragnieniem światła, dobra, wyższej kultury, szlachetniejszego i szerszego życia. Ileż to przesądów i uprzedzeń zaniknie!

A ten przybytek światła i wiedzy, ten rozsądek kultury, to nie będzie żadna jałmużna, ani daro-

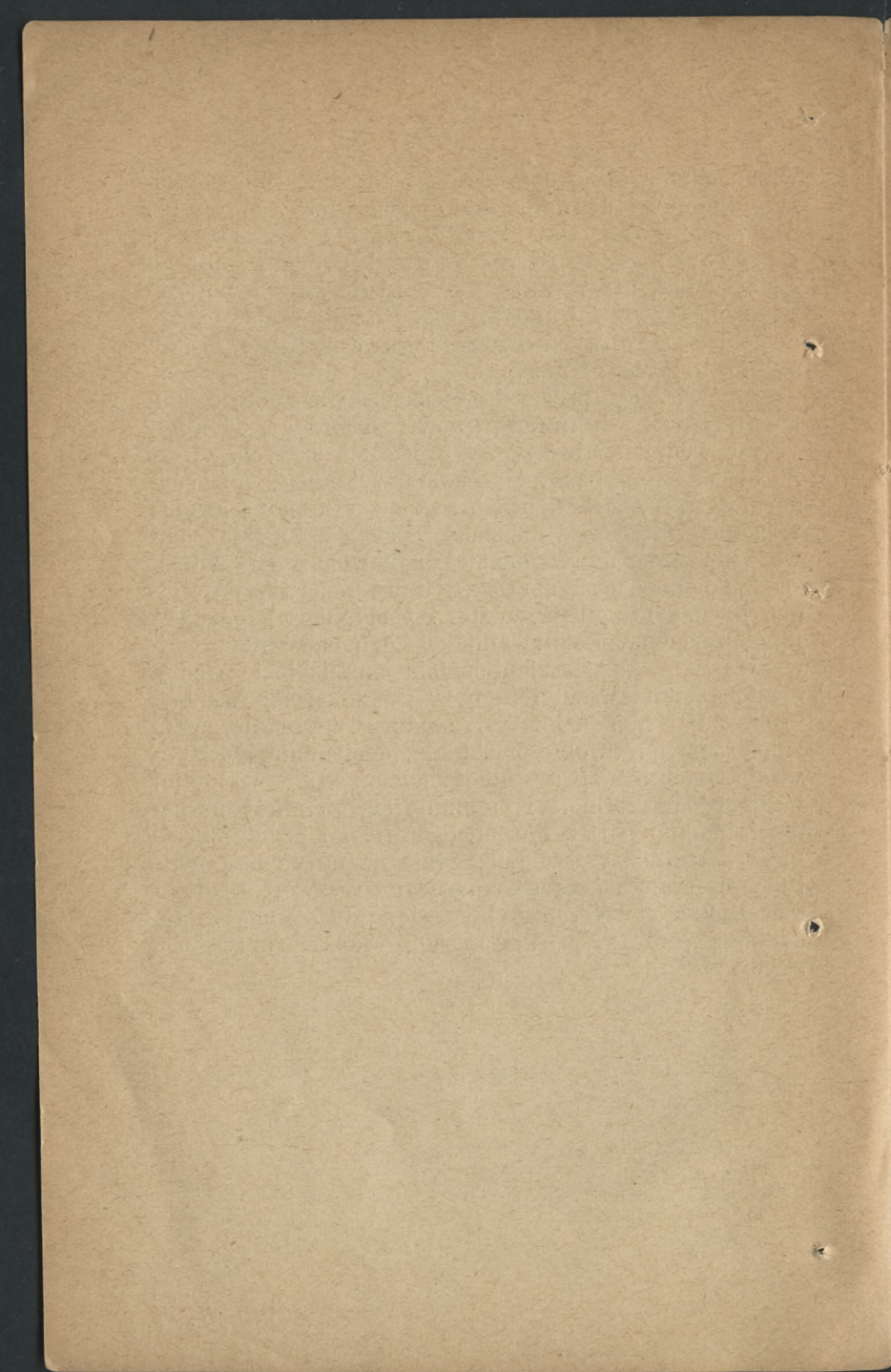
wizna, żadne takie dobrodziejstwo, za któreby się komuś kłaniać i do wdzięczności zobowiązywać trzeba.

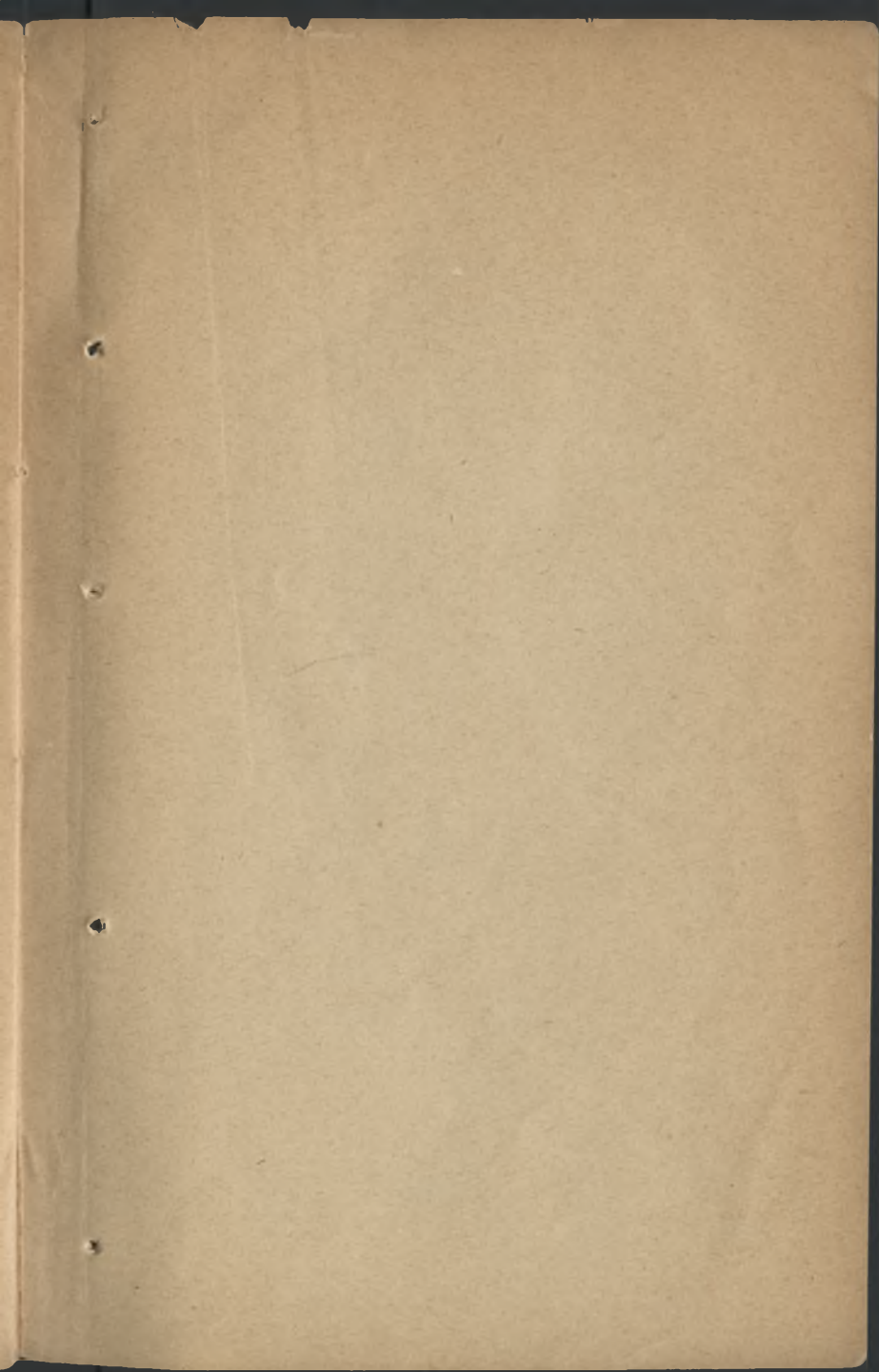
Uniwersytet dla Wszystkich będzie dziełem samych słuchaczy! Oni go sobie sami stworzą, utrzymywać będą, wedle swoich potrzeb i dążeń, rozwiną i udoskonalą. Każdy tam będzie u siebie, na równych z innemi prawach; nie będzie ani wyższych, ani niższych.

Stworzony przez samopomoc społeczną, drobnemi groszowemi wkładkami swych członków, od niko go nie będzie zależny, tylko od nich samych. Nikt im swej woli nie narzuci, udzielanej nauki nie ocenzuruje, nie obetnie, przykrawając do miary swoich własnych interesów i dążeń, jak się to dzieje nawet z wyższemi zakładami naukowemi, gdy niemi rządzi jakaś klasa dzierzająca w ręku polityczną władzę lub społeczny przywilej i posługująca się nauką jako narzędziem do utrwalenia swego panowania. Uniwersytet dla Wszystkich będzie siedliskiem wiedzy niezależnej od wszelkich powag i wszelkiej władzy; królować w nim będzie tylko naukowa prawda, tylko wolność myśli, wolność badania, dociekania, poszukiwania, — prawdziwa wolność ducha, która wszelkiej innej drogę toruje. Nie stanie się on nigdy narzędziem żadnej partji, ale błogosławić go będą wszystkie te, które na prawdzie, a nie na fałszu swą politykę opierają i szczerze dążąc do wyzwolenia ludu z wszelkiego ucisku, radują się, gdy on siły swoje duchowe ćwiczy, by sam sobie lepszą przyszłość stworzyć.



Z. 35221





**Oddziały Uniwersytetu dla Wszystkich
na zasadach autonomicznych otwarte
zostały:**

- w Będzinie.
- „ Dąbrowie Górniczej.
- „ Kaczym Dole.
- „ Mszczonowie.
- „ Płocku (na powiaty: Płocki, Rypiński i Lipnowski).
- „ Pruszkowie.
- „ Sierpcu (na powiat Sierpecki).
- „ Soczewce.
- „ Sosnowicach.
- „ Ząbkowicach.
- „ Zakroczymiu.
- „ Zawierciu.

**Biuro Zarządu Głównego Warszawa, Wspólna 26 m. 1,
telef. № 194-00.**

Otwarte w dni powszednie od 11-ej do 1-ej i od 6 do 8.
W niedziele i święta od 11-ej do 1-ej po poł.

Biura dzielnic warszawskich:

- Jerozolimskiej
- Mokotowskiej — Mokotowska 3.
- Muranowskiej
- Nowego Brudna — Czytelnia.
- Pelcowizny — Szkoła.
- Powązkowskiej — Leszno 100.
- Powiśla — Książęca 2.
- Pragi — Esplanadowa 4.
- Wolskiej — Górczewska 11.

Uniwersytet dla Wszystkich

w Warszawie

urządza w swych dzielnicach szereg wykładów systematycznych z nauk przyrodniczych, społeczno-ekonomicznych, prawnopolitycznych, wychowawczych, historycznych, literackich, matematycznych i technicznych; przy wykładach stosowane są obrazy niknące, pokazy i doświadczenia.

Cena biletu na wykład systematyczny dla członków kop. 5 w abonamencie (12 godzin) kop. 4, dla nieczłonków kop. 7, w abonamencie (12 godzin) kop. 6.

Pojedyncze popularne odczyty z rozmaitych dziedzin naukowych odbywają się co niedziela w południe w wielkiej sali Filharmonji.
